

Różne są drogi do "mojej Brasławszczyzny". Niektórzy miłość do niej wyssali z mlekiem matki, inni zachwycili się nią w czasie pierwszego pobytu.

Moja ścieżka była długa i kręta.

Urodziłam się w czasach PRL-u, w małym miasteczku na Warmii.

Odkąd pamiętam, wakacje spędzałam za granicą (oczywiście tą bliską granicą - w krajach "zaprzyjaźnionych" z Polską - inaczej się nie dało).

Kiedy miałam 7 lat rodzice zdecydowali, że nadszedł czas, żeby pojechać na Brasławszczyznę (wówczas sowiecką Republikę Białoruską), w miejsce, w którym przed wojną urodził się mój Tata.

Byłam przeszczęśliwa!

"Nareszcie zobaczę tę Ziemię, którą znałam z opowiadań Babci i rodzinnych wspomnień przy świątecznym stole! Będę miała okazję być w tej zaczarowanej Krainie, w której wszystko jest piękne, barwne i takie przyjazne!"

Oczami wyobraźni widziałam kolorowe domy nad wielkimi jeziorami, ludzi wypoczywających na hamakach zawieszonych między owocowymi drzewami, dzieci bawiące się na złotych plażach i dwory szlacheckie - piękne jak z bajki o królewiczu i królewnie.

Po wielogodzinnej jeździe po kiepskiej jakości drogach i częstej kontroli milicji, w 30-stopniowym upale, dotarliśmy do Brasławia.

Nieskanalizowane wówczas miasto, przywitało nas przeraźliwym smrodem.

Rozgadałam się dookoła. "Gdzie te dwory szlacheckie? Gdzie pięknie ubrani panowie, dumnie siedzący w siodłach rasowych rumaków? Gdzie szlachcianki jeżdżące powozami zaprzęgniętymi w dwa konie?"

Nigdzie nie zobaczyłam!

Smutni, szarzy ludzie snujący się po brukowanych ulicach lub siedzący przed nędznymi chałupkami, wcale nie przypominali tych, o których opowiadała mi Babcia.

Dwa tygodnie spędzone wówczas nad białoruskimi jeziorami upłynęły mi pod znakiem niekończącego się zdziwienia.

Ciocia piekąca w ogromnym piecu chleb...

Świeże ogórki jedzone z miodem...

Spanie na piecu - dziwnym ogromnym piecu...

Brak toalety i łazienki...

Kąpiele w bani...

Stada zwierząt domowych wracające wieczorem głównymi ulicami wsi z pobliskiego pastwiska...

Nic mi się tam nie podobało!!!

Przez dziesiątki lat pielęgnowałam w sobie tę niechęć do Białorusi.

Przy każdej okazji opowiadałam znajomym jaki to zacofany, dziwaczny kraj.

Nie chciałam tam ponownie jechać nawet wówczas, gdy Babcia (już ciężko chora) namawiała mnie, żebym towarzyszyła Jej w ostatniej podróży w rodzinne strony. Tak bardzo chciała pożegnać się z brasławskimi jeziorami, mszarami i ogromnymi borami...

Żaden przytaczany przez Nią argument nie trafiał do mnie.

Kiedy zorientowała się, że mnie nie przekona do wyjazdu, powiedziała prorocze słowa: "Jolińka, kiedyś pokochasz tę zacofaną, biedną Ziemię! Kiedyś pokochasz tych smutnych, szarych ludzi!"

Śmiałam się z tego. Tłumaczyłam, że nie będę miała okazji zafascynować się tym terenem, ponieważ nie mam zamiaru nigdy więcej go oglądać.

Mijały lata.

Pokolenie Kresowiaków z mojej Rodziny "odchodziło do lepszego świata"

Z przeogromnym żalem zegnałam Babcię, Tatę, Ciocię i Wujków.

Nikt nie nazywał już mnie "Jolińka". Nikt nie mówił już ze śpiewnym, wschodnim akcentem...

Życie toczyło się jednak dalej.

Mijał rok za rokiem.

Pewnej nocy przyśniła mi się bajeczna kraina położona wśród jezior i lasów. Żyjący tam ludzie witali mnie znakiem Krzyża i słowami "Szczęść Boże". Na moje pytanie: "Gdzie jestem?", odpowiadali: "Jak to gdzie? Tu, gdzie powinnaś już dawno przyjechać!"

Po obudzeniu się wiedziałam - to głos Brasławszczyzny! To Ziemia Przodków mnie woła!

Z biegiem czasu coraz mocniej i mocniej jej głos zaczął układać się w rytm mojego serca.

Tłumiłam w sobie to wołanie.

Przekonywałam samą siebie, że są na świecie ciekawsze miejsca do obejrzenia.

Ale Brasławszczyzna rok-rocznie nawoływała mnie coraz silniejszym głosem... Śniła mi się po nocach... Nie dawała spokoju żyć...

Wreszcie zdecydowałam- "Jadę! Jeszcze raz zobaczę tę nędzną krainę i w ten sposób uciszę na stałe ten uporczywie wołający mnie głos!"

Nie wiedziałam jak zacząć załatwiać formalności związane z wyjazdem. A że jestem skrupulatna, postanowiłam uzyskać informacje "z pierwszej ręki". Kilkakrotnie telefonowałam do Konsulatu Republiki Białoruś w Warszawie i tam dopytywałam o szczegóły.

Dowiedziałam się, że aby uzyskać wizę, muszę mieć zarezerwowane miejsce w hotelu, kserokopię paszportu obywatela tego kraju, który dając mi swój dokument, ręczy za mnie, ubezpieczenie zdrowotne i zieloną kartę (ubezpieczenie) samochodu.

Załatwienie wszystkich tych dokumentów było dla mnie drogą przez mękę!

Każda rzecz urastała do rangi problemu (przesłanie pieniędzy za rezerwację miejsc w hotelu, wytłumaczenie nowopoznanemu przez Internet znajomemu z Białorusi po co mi jego paszport itd)!

W końcu uzyskaliśmy wizy!!!

Hura!!!!

4 września 2014 roku wraz z mężem i synem, po 5-godzinym oczekiwaniu (!!!) i szczegółowej kontroli celnej, przekroczyliśmy granicę polsko-białoruską w Kuźnicy Białostockiej.

Byłam zmęczona i zła. Odzwyczaiłam się od kolejek na przejściach granicznych.

Jadąc drogami Białorusi, rozglądałam się czy aby nikt nas nie obserwuje. Przed wyjazdem z Polski znajomi straszili nas przecież czarną wołą jadącą tam za obcokrajowcami.

**NIE BYŁO ŻADNEJ CZARNEJ WOŁGI!!!**

W miarę zbliżania się do Brasławszczyzny, czułam coraz większą radość.

Oglądając widoki za oknem samochodu, zastanawiałam się: "Skąd te niezwykle pozytywne uczucia? Jak to możliwe, że ta Kraina, która w dzieciństwie tak bardzo mi się nie podobała, wrosła we mnie tak głęboko korzeniami, że sam jej widok wywołuje u mnie dreszcz pozytywnych emocji?"

Późną nocą dojechaliśmy do Brasławia. Miasteczko było nieoświetlone, spowite w gęstej mgłę i tylko plusk wody pobliskiego jeziora i napisy w języku białoruskim i rosyjskim, przypominały o tym, że jesteśmy na Pojezierzu Brasławskim.

Następnego dnia, wcześniej rano, obudziły mnie głosy ptactwa wodnego. Wyjrzałam przez okno i oniemiałam z wrażenia. Zobaczyłam ogromne jezioro z pluszczącymi się przy brzegu kaczkami. Błękitno-różowe niebo dotykało tafli wody, jakby chciało się przejrzeć w jeziorze.

Ten widok pozostanie na zawsze w mojej pamięci!

Poznałam mieszkańców Białorusi - prostolinijnych, szczerych, gościnnych i życzliwych. Nigdzie na świecie nie ma takich ludzi.

Wsiąkłam w Białoruś! Spełniły się prorocze słowa mojej Babci! Pokochałam tę Ziemię i Ludzi tam żyjących!

Odwiedziłam dawny Zaścianek Zołwica, w którym mieszkała do wojny moja Rodzina. Leży on w miejscu, w którym ogromny las odwiedza brzeg Jeziora Ukła (obecnie to teren parku narodowego).

Siedziałam na kamieniu pochodzącym z podmurówki domu moich Dziadków.

Za mną szumiały ogromne sosny, przede mną fale jeziora z pluskiem uderzały o brzeg.

Myślałam o minionych latach, o losach członków mojej Rodziny, którzy żyli tu od pokoleń, a których "sowiecki porządek" w czasie II Wojny Światowej wygnał z tego miejsca.

Jak mantrę powtarzałam dwa słowa - "rozerwane więzi", bo nie potrafiłam odnaleźć innego określenia, które byłoby właściwe dla opisanie losu ludzi, którzy tu żyli.

Kilkanaście pokoleń, różny stan posiadania, różna sytuacja gospodarcza i polityczna i ciągle te "rozerwane więzi"... Z rodziną... Z wiarą... Z sumieniem... Z Ojczyzną... Z życiem...

Od tego czasu jeździmy na Białoruś co roku. Kupiliśmy tam dom.

Nie my jedni jesteśmy oczarowani tym Krajem. W bliskiej okolicy właścicielami domów są inni Polacy, Litwini, Łotysze, Niemcy i Anglicy.

Z całego serca zachęcam Państwa do odwiedzenia Białorusi.

To biedny, ale piękny Kraj. Tam mleko smakuje jak mleko z mojego dzieciństwa (bez dodatku chemii). Tam masło ma smak masła. Tam można jeszcze zobaczyć dzikie miejsca, których nie dotknęła ludzka ręka. Tam w lasach i na bagnach żyją zwierzęta spotykane u nas jedynie w ogrodach zoologicznych.

Nie wiercie Państwo w to, że będziecie okradzeni czy obrażani.

To bezpieczny Kraj!

Jedynym utrudnieniem jest granica (długi czas przekraczania i kontrola celna).

*Jolanta Iskra*



*zdjęcia*

[http://www.braslawianie.ehost.pl/galeria\\_zdjec/jola\\_braslaw/index.html](http://www.braslawianie.ehost.pl/galeria_zdjec/jola_braslaw/index.html)

---

*powrót*

<http://www.braslawianie.ehost.pl/wspomnienia.html>